

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

**OGŁOSZENIA** po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU:

Bez reform.  
Król Kauczukowy.  
W chmury. (Odcinek).  
Kobieta w Sztuce.  
Inkwizycja żydowska.

Drożyzna terazniejsza.  
Zjazd młodzieży postępowej.  
Z teatru.  
Książki nadesłane do Redakcji.  
Odpowiedź.  
Dodatek: J. Wł. Dawid, Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 46).

## Czas odnowić Prenumeratę na rok 1910.

### ŻADNYCH REFORM!

Aczkolwiek w Rosji niema, chwała Bogu, konstytucji, jednakże Rada państwa skwapliwie przejmując trącyje parlamentarne wszelkich Izb wyższych, o ile trącyje te służą interesom klas posiadających i wstecznych.

Izby Lordów, Panów, Senaty i t. d. znane są ze kłoności reakcyjnych w dziedzinie prawodawstwa robotniczego. Idąc też za ich przykładem, rosyjska Rada państwa gotuje się do odrzucenia jedyne go prawa, tyczące go tęg robotników, jakie trzecia Duma uchwaliła w ciągu połowy swej legislatury.

Prawo to przeszło na złożony w czerwcu r. 1906 wniosek ministra skarbu o wynagrodzeniu za nieszczęśliwe wypadki majstrów, robotników i wyrobników, pracujących w zakładach przemysłowych i technicznych ministerjum państwa, a także ich rodzin.

Jak wiadomo, wniosek ten został już „poprawiony” przez Dumę, która z projektu pierwotnego wyłączyła chorobę zawodowe, jako powód prawny do odszkodowania.

Obecnie, pod wpływem przemysłowców, osobna komisja Rady Państwa postanowiła projekt odrzucić zupełnie aż do chwili wypracowania ogólnego prawa o ubezpieczeniach robotniczych.

W motywach postanowienia komisja wskazuje, że na drodze prawodawczej dotąd jeszcze nie wyrobiono obe zdania co do rozciągnięcia prawa o odszkodowaniu w wypadkach na kolejowców i pracujących w rozmaitych in dustryalnych przedsiębiorstwach... Ekonomista Ozierow słusznie uważa na to w „Rieczy“, że jedynym z tego wyjściem było y zwrócenie się do ministerjum dróg i in. z wezwaniem do wniesienia odpowiednich projektów prawodawczych.

Komisja twierdzi dalej, że „wszelkie próby ubezpieczeń robotniczych, nie uzgodnione z ogólnym systemem,

o charakterze często przypadkowym, powinny zostać warunkowo odrzucone“.

Na naradzie o ubezpieczeniach robotniczych w r. 1906—przypomina tenże Ozierow—przemysłowcy twierdzili: „należy się wstrzymać z ubezpieczeniem: nie posiadamy doświadczenia, brak nam danych“. Ale, gdy dziś proponowane jest ubezpieczenie 136000 robotników, przez co otworzonoby niejako pole doświadczenia, przemysłowcy zmieniają front: „Obejdzie się bez doświadczeń!“

W r. 1910 dewiza fabrykancka pozostała ta sama co w 1906. Inne tylko słowa, inne wybiegi i wymówki..

„Niepodobna dopuścić — twierdzi dalej komisja — aby wydziały poszczególne udzielały swym robotnikom takich warunków ochrony, jakimi państwo nie mogłoby obdarzyć innych pracujących..“ Jest to—powiada Ozierow—nowa doktryna, nieuzasadniona, niestety, ani jednym więcej słowem.

Sądziłiśmy dotąd, że przedsiębiorstwa państwowe powinny służyć innym za przykład. Nawet za starego porządku robotnicy, zatrudnieni np. w kopalniach państwowych, korzystali z wyższych, aniżeli inni, przywilejów (pobierali zapomogi nawet przy chorobach zawodowych).

Teraz wysuwa się doktrynę zrównania...

Bardziej to „demokratyczne...“

Rozwijając doktrynę tę konsekwentnie, trzeba będzie — przytaczamy w dalszym ciągu Ozierowa — znieść w fabrykach i zakładach skarbowych te wszystkie urządzenia, jakie stworzono już dla robotników. Państwo przecież nie może zmusić każdego poszczególnego przedsiębiorcy do wyprowadzenia podobnych urządzeń u siebie, „nie ma (więc) możności obdarzyć niemi wszystkich robotników“.

Komisja obawiała się najwidoczniej przechodzenia robotników do przedsiębiorstw o lepszych warunkach pracy. Twierdziła przecież otwarcie, „że ubezpieczenie pracujących w min. skarbu, może się źle odbić na ogólnym spokoju...“



Świadczy to o lęku polepszenia warunków pracy choćby dla drobnej cząstki proletariatu. Obawa to gdzie indziej nieznaną. W Anglii np. państwo i gminy stosują względem swych robotników zasadę „fair wage” — słusznej płacy, t. j. takiej, jaka bywa określana przez związki zawodowe.

Na Zachodzie państwo kroczy w przedniej straży, w Rosji rząd słucha chętnie przemysłowców, którzy żywią nadzieję, że dzięki ich wpływowi ogólne prawo o ubezpieczeniach będzie o wiele wyższe od projektu ministra skarbu. A „przeprowadzać prawo czasowe, aby po kilku miesiącach je zmienić, naruszając tylko co przyznane przywileje, jest rzeczą mało celową, ponieważ nawet niebezpieczną...”

Ta pewność siebie przemysłowców jest zaiste znamieną. Pozwala z jednego szczegółu sądzić o losach całego przyszłego prawodawstwa robotniczego.

Dokąd zmierza ta polityka?

Przytoczmy raz jeszcze słowa Ozierowa:

„Przez politykę taką będziemy dopomagali wzrostowi wśród robotników niepożądaną i niebezpieczną psychologią, będziemy przygotowywali wulkan, gromadząc materiał wybuchowy.

Twierdzą, że projekt min. skarbu nie liczy się ze stroną gospodarczą, że ubezpieczenie pociągnęłoby dla państwa zbyt wielkie wydatki..., ale nowy wybuch (a prowadząc dalej politykę dzisiejszą, wywołamy go) będzie kosztował drożej”-

W. W.

## KRÓL KAUCZUKOWY.

W ciągu dni ostatnich Belgja, szczególnie zaś Bruksella, przebywała dni niezwykle ożywione. Chowała bowiem swego starego króla, smutne roniła łzy po „sympatycznym i wielkim monarsze” i cieszyła się, iż opatrność obdarzyła ją nowym równie miłym monarchą. I w refren wesołej piosenki: narody cieszyć się, że królem macie mnie... — przesuwają się w ciągu

kilku dni przez miasto, jak w operetce, królowie, księżęta, hrabiowie i baronowie, sypały się mowy, błyszcząły stroje i pojazdy, lał się szampan i ludźmi ochoczo bawił się, gapiąc się na te świetności! Gdy czasami ktoś z ludu kark skręcił na tej zabawie — to tylko zwiększało zapał i więcej uświetniało uroczystość. Bo gdy królowie się bawią — musi ktoś ponosić koszt tej zabawy. A przecie dla takiego króla, jak Leopold II, warto było narazić własnej czupryny. Był to monarcha niezwykajny. Obdarzony zmysłem przedsiębiorczości wyróżniał się bardzo wśród swych ziomeków, którzy, przy całym swym bogactwie, posiadają małą dozę rzutności. Był to urodzony kupiec. To też nazywano go powszechnie królem kauczukowym, bo doskonale potrafił zarządzać swym majątkiem w Kongo i ciągnąć zyski z czego się dało, głównie zaś z kauczuku i kości słoniowej. Kiedy wstąpił na tron, zastał królestwo na silnych oparte fundamentach konstytucyjnych, król był tylko dodatkiem, symbolem, zostawił je z mocno nadszarpaną władzą ludową, natomiast przez rysy i fugi tej władzy potrafił za życia wpleść delikatne lecz dalekonośne odnogi swej nieugiętej woli królewskiej. Za to hejnały śpiewają mu wszyscy, co ciągnęli zyski z tej oblekającej się w czyn woli pańskiej.

Zmarły król zostawił po sobie dzieło wiekopomne — Kongo. Historia tego dzieła zajęłaby nam zbyt dużo miejsca. Król umiał wspaniale wyzyskać nieznaną krainę dzikich ludów, dzikich obyczajów i dziewiczą glebę użyźnić jałowy swój tron królewski. Kosztowało to dużo ofiar i mnóstwo krwi czarnej. Ale cóż środki? Byle cel był spełniony!

A tu każą ludowi uwielbiać króla afrykańskiego, co to magicznym słowem stworzył zamorską kolonię, dorzucając na zorane troską czoło pracownika belgijskiego, kłopoty dzisiaj i niepokój jutra. Był to król samolubny. Kłócił się z całą swą rodziną, odpędzał od siebie córki, chciał je wydziedziczyć, a żonę swą skazał za życia na samotność grobową. Gardził społeczeństwem, nie lubił ludzi, używając ich za narzędzie, czasem robił wyjątek dla kobiety pięknej i dostępnej, nienawidził socjalistów i bał się postępu socjalnego. Nadewszystko zaś kochał pieniądze. Już to samo wystarczało, aby kapitalistyczna Belgja wyprawila mu pogrzeb monarszy. Sprowadzenie zwłok króla z Laeken'u, siedziby podmiejskiej króla do pałacu królewskiego w Brukselli, w nocy, przy świetle pochodni, w orszaku żałobnym, robiło wrażenie majestatyczne.

Pogrzeb sam odbył się z pompą niesłychaną.

STANISŁAW PORAJ.

## W CHMURY.

### I. NAD NIZINAMI.

Prawilem wam kiedyś — a może też śniłem tylko — pewną chmurną opowieść o jednym z was tysięcy...

Poszum jesiennych wichrów chciałem mieć wówczas na harfy mojej strunach; koralami niezakrzepłej jeszcze krwi chciałem wam barwić karty białe, na którychbym spisywał tę opowieść...

A musiałem do was mówić waszym ślimaczym językiem...

Jakże to było?

Jednego z pomiędzy was tysiąca ogarnął niepostrzeżony wicher i powiódł na skalne szczyty.

Ów brat wasz piorunami swojej woli roztrzaskał ołtarz, na którym płonęło poświęcane jego domowe ognisko, potargał na strzępy wian dobrobytu i szczęśliwości w waszym ślimaczym zrozumieniu życia, ze-

rwał złoczone jarzmo przymusu i obowiązków i rzucił rodzajną ziemię, z której czerpał był pożywienie ustom swoim...

A niechajże zachwaszczają rolę ową karkolę, niechaj się pienią na niej osty, hyle duszy nie czepiały się nigdy więcej...

...Bo poczuł pewnego razu, iż wszystko, co daje ziemia i co z ziemi jest — łamie polotne skrzydła duszy...

...Bo poczuł pewnego razu — o jakże mi ciężko mówić to wam waszą niziną gwarą — iż każdy smacznie zjedzony obiad, po którym się człek do wypoczynku kładzie, jest jakby nowym głazem mogiły, którym się przytlacza żywy grób z umęczoną w ciele duszą ludzką...

...Duszą ludzką, którejście się wyzbyli i którą przedaliście tak marnie za miskę soczewicy i t. d. więcej...

— A najstraszniejsze jest właśnie owo: i nie więcej!...

Otóż to przepotężny twór ów i nieśmiertelny: dusza ludzka...



Wszystkie potęgi państwa zgromadziły się, aby udziałem swym pokazać światu, iż tron belgijski na mocnych spoczywa filarach. A więc przede wszystkim wojsko królewskie, cóż bo tron znaczyłby bez wojska? Wszystkie mundury brały udział w orszaku, wszelakiej barwy i wszelkiego kroju. Potem idzie kler, najsilniejszy opiekun monarchii belgijskiej. W obliczu niebezpieczeństwa grożącego mu ze strony opozycji liberalno-socjalistycznej, wypełz w całości ze swych kryjówek, aby barwnie i w okazałości pokazać jeszcze raz wszystkim, iż on to jest panem sytuacji i pastierzem nieograniczonym całego kraju. Nie brakowało też na pogrzebie ani ministrów, ani prawodawców, ani sędziów, ani tysięcy urzędników państwowych. Jedyne co raziło—to zbytnie ubóstwo reprezentacji zagranicznych, snąc pomnych lekkiego tonu wyniosłego króla, jakim darzył swych braci zagranicznych.

Nazajutrz po pogrzebie odbyła się w parlamencie uroczysta przysięga na konstytucję nowego króla, poczem król odczytał orędzie, którem starał się w czczych frazesach wytknąć kierunek swej przyszłej polityki. Wszystkie piękne rzeczy były tam zebrane. A więc przestrzeganie świętych instytucji konstytucyjnych, dbałość o pomyślność i dobrobyt kraju, zapowiedź demokratycznych reform, tak w kraju, jako też i w Kongu i t. d. Każdy monarcha konstytucyjny wygłasza rzeczy podobne pierwszego dnia swego panowania. I stryj króla, Leopold II, zrobił swego czasu to samo. Któż jednak bierze na serjo w krajach konstytucyjnych, gdzie osoba królewska zredukowana jest do funkcji podpisywania własnym imieniem papierów państwowych, uroczyste mowy królów? Tak jak gdyby dziś jeszcze królowie robili politykę. Jest to ceremonialne przywitanie podobne do wszystkich tego rodzaju form konwenansowych.

Uroczystość wstąpienia na tron zakończyła się bankietem królewskim dla przedstawicieli państw zagranicznych, a następnie nabożeństwem *Te Deum*, w spaniałym gotyku brukselskim, gdzie nuncjusz papieski wygłosił do króla „mowę“, w której chwalał zasługi zmarłego wuja i życzył młodemu pomyślnych rządów.

Daleko ciekawszem od samych uroczystości było zachowanie się stronnictw politycznych. A więc katolicy, najliczniejsi i najsilniejsi w państwie. Śmierć Leopolda II-go zaskoczyła ich niespodzianie, w pierwszej chwili popłoch zrobił się w ich obozie. Zmarły król darzył kler wielkimi względami i popierał jego politykę, jako najbliższą jego zamiarom antykonstitu-

cyjnym. Młody zaś król kokietuje z liberalizmem w jego lekkostrawnej formie. To też śmierć Leopolda zaniepokoiła bardzo sfery watykańskie i z tego powodu wymiana depesz między Watykanem i nuncjuszem papieskim w Brukselli była bardzo ożywiona. Jakie stanowisko ma zamiar zająć król względem partji katolickiej, nie wiadomo. Zresztą, o ile król dotrzyma obietnicy danej w Izbie i stosować się będzie do zupełnie wyraźnych przepisów konstytucji — jest rzeczą zgoła obojętną, którą partję zechce oświadczyć popierać. Polityka zależną dziś jest w państwie nie od woli króla, ale od stosunków ekonomicznych i siły żywotnej danego stronnictwa, jego tendencji, idei i kultury. Partja liberalna z radością wita nowego króla, w którego wierzy. Ona to najwięcej ucierpiała od prywatnej polityki króla, który przekładał zawsze katolika nad liberała. Teraz liberałom wydaje się, iż król zmieni barwy i stanie się narzędziem liberalizmu. Żłudzenie to nie potrwa zbyt długo. Korona musi być albo obojętną, albo konserwatywną, jeżeli dba o swój byt dynastyczny. Położenie ekonomiczno-polityczne kraju i ustosunkowanie stronnictw jest dziś w Belgji tego rodzaju, iż upadek klerykałów i objęcie rządów przez liberałów jest nieuniknione. Rozchodzi się już tylko o datę. Właśnie o opóźnienie jej chodzi katolikom i w tym celu szukają sojuszu z Koroną, o przyspieszenie jej chodzi liberałom i oni również szukają w tym celu sojuszu z królem. Jedyne socjaliści spoglądają na tę grę obojętnie i z sarkastycznym uśmiechem żegnają jednych i witają drugich.

A przecie najciekawszem jest stanowisko socjalistów wobec nowego króla. Zdawałoby się, iż partja par excellence republikańska, wystąpi energicznie i wskaże dobitnie ludowi różnicę, jaka dzieli dzisiejszą monarchję konstytucyjną, od republiki socjalistycznej że w chorze wiernopoddanym, pełnym serwilizmu mieszczańskiego dobędzie ona potężnego głosu niezadowolenia ludowego i ciśnie go pod stopy królewskie. Ale gdzie tam. Socjaliści belgijscy nie chcieli psuć harmonji i zgrzytem swej opozycji narazić się lojalizmowi mieszcuchów. A może były tu przyczyny inne. Leaderowie socjalistyczni pochodzą z bogatego mieszczaństwa, z którym nie zerwali stosunków, w dodatku niektórzy z nich bardzo się już zestarli. Manifest partji, wydany przez Radę główną jest błady, pełen mglistych frazesów. Partja nie urządziła ani jednego zgromadzenia, ani jednej kontrdemonstracji, aby odwrócić tłumy od parady i sojuszków z klerem i pseudoliberalizmem. Należało działać natych-

...której wy nawet istnienia nie przeczuwacie w sobie...

Otóż to przepotężny twór ów i nieśmiertelny — duch — ocknął się w nim i zakrzyknął głosem wielkim na znak, iż żyje!

A potem poszedł bohater ów chmurnej mojej opowieści na szczyty górskie, w chmury, i nie obejrzał się nawet za tem, co był ostawił na nizinach...

Poszedł budować zamki gotyckie na szczytach skalnych, zawieszane nad urwiskami...

A to nie była jedyna jego praca, jaką wziął na barki.

Bo posłuchajcie:

W zamkach gotyckich nad urwiskami przepastnemi, gdzie się strachają dolecieć nawet orły, gdy już czuł się wyzwolonym ze wszystkiego, co ziemskie, i gdy się już dusza jego rozkołysała w przepotężnych pieśniach, jakie grał gwiazdom w długie zimowe noce, — gdy raz stał zapatrzony w gwiazdy i słuchał, jak rozkochane głoby, wirując, śpiewają prawieczną pieśń wszechbytu — ku pieransom jego odsoniętym doleciał nagle zwyczajny ziemski ból i począł się w nim skarżyć dziwnymi głosy...

...Już był przedtem wyziębły na własną mękę i już mu przedtem obeschły były oczy z własnych jego gorących lez...

I już się czuł bezwrażliwym na wszystko, co ból zadaje, na wszystko, co lży wyciska...

A przecz teraz pojawił się w nim samym zwyczajny ziemski ból i począł rozpierać jego bohaterką pierś i wżerać się w serce tak właśnie, jak się górników rzesze wżerają w łono skal, ukrytych skarbów poszukując.

I począł nagle czuć — za setki i za tysiące tych, których porzucił.

Utraciwszy zdolność wyczuwania własnych ran, jakie mu jeszcze nie zakrzepły na pokrwawionych od górskiej wędrówki stopach, zbywszy się własnych trosk i zdobywszy to, za czem zateęsknił, — przepoił się nagle odwieczną tęsknotą setek i tysięcy ludzkich dusz, jakie znał i o jakich wiedział, iż tłuką się tam na nizinach, pełne goryczy, w nędzy żyjące, w męce.

Doleciał doń z nizin przeokropny jęk, aż się w nim przerażone zatlukło serce i aż mu się oczy rozpały obłąkaniem bólu, a czoło zapłonęło purpurą wstydu, iż mógł był o tem zapomnieć...



miast i oświecając masy odciągnąć je od kropidła, bo ustępując ciągle z drogi, czekając chwili odpowiedniej—socjaliści zawsze zjawiać się będą za późno. W izbie podczas mowy tronowej posłowie socjalistyczni zachowywali się wprost skandalicznie. Już sama ich obecność podczas tego, kiedy król wypowiada swoje credo i rości pretensje do rządów — jest zgoła niezrozumiałem. Wielu z nich potakiwało mowie królewskiej, która wszak była tylko frazesem, tem niebezpieczniejszym, iż dobrze ubranym, o czem socjaliści wiedzieli doskonale. Zdarzyło się, iż wielu z nich oklaskiwało mowę króla, a w końcu wszyscy posłowie żegnali króla oklaskami. Cóż wobec tej manifestacji lojalnej znaczyć może krzyk kilku posłów socjalistycznych na powitanie króla: „niech żyje powszechne prawo wyborcze“. Nie wiem, czy ogół partii pochwali posłów za ich postępowanie, w każdym razie stwierdzić trzeba, iż posłowie socjalistyczni w Belgji nie bardzo liczą się z postawą robotników i że dbają więcej o formy dżentelmeńskie, niż o godność proletariatu.

O śmierci Leopolda u nas zużyto całe morze czernidła drukarskiego, szczególnie jedno z pism postępowych udzieliło dużo miejsca wypadkom, niestety wiadomości te były czasami tak mylne i przesadne, korespondenci od wiersza tak często nadużywali fantazji, iż uważamy za konieczne zaznaczyć tu na tem miejscu. Uważamy, iż obowiązkiem sprawozdawcy jest przedewszystkiem informowanie dokładne czytelników, a nie zapewnianie szpalt wiadomościami niewiarogodnymi, wysnutymi z palca. Korespondenci pism codziennych z zagranicy często sobie na to pozwalają, czyżby nasza publiczność nie czytała nigdy gazet cudzoziemskich?

Bruksella.

St. L.

## SZKICE PARYSKIE, KOBIETA W SZTUCE.

(Toulouse-Lautrec \*).

Czy jako uosobienie nieskazitelnej cnoty, czy jako wyraz najwyższej urody, czy jako przyczyna grzechu pierwotnego i usymbolizowanie pokus szatańskich—Kobieta po wsze czasy była źródłem natchnienia dla artystów, wraz: Rodzicielka boska, bogini, wysłanka niebios lub wysłanka piekła.

\*) Hr Henryk de Toulouse Lautrec (1864—1901) malarz i rysownik.

Rozchylił opony ciężkich chmur, jakie mu się włożyły pod nogami, po szczytach górskich pelzając, rozciął je błyskawicowem wejrzeniem oczu i pojrzał w niziny, kędy się wily w męce i udręczeniu dusz tyściące.

A ów ból, wysłannik z nizin dokopał się w jego ludzkiej piersi skarbów ukrytych, bo oto patrzcie: ...Nigdy jeszcze z błękitów nie poglądało na ziemskie, ludzkie wasze sprawy wejrzenie tak serdecznie tkliwe, tak pełne wszechmiłości, tak bardzo rozumiejące mękę waszą i rozpacz i pogębienie, w jakim trwacie.

Nigdy jeszcze, odkąd nieznaną siłą — a wy nic o niej nie wiecie—nadała pęd, kazać wirować w wieczność tej drobnej łupinie orzecha, na której się wam rodzić i żyć i umierać nakazano, — ani odkąd na tej drobnej łupinie rozlały się morza i rozdzieliły się lądy i umaiły się świeżą zielonością lasów... — ani odkąd wreszcie pierwszy raz zadrgała bólem pierwsza dusza ludzka... — nigdy jeszcze nie poglądały na was z wyży tak bardzo miłujące was oczy...

Ani się żaden jeszcze wzrok nie rozgorzał taką żądzą uczynienia was szczęśliwymi, uchronienia was

Czarą ona jest miłości i upostaciowaniem piękna. Pięknem samem w greckiej sztuce. Uskrzydla ją później i nimbus świętości u skroni zapala—Chrześcijaństwo, czyniąc ją jednocześnie, z dawnymi zgodnie wierzeniami odpowiedzialną za niedolę, trud i troskę ludzką.

I Sfinks jest kobietą, i Gorgona, i Harpje, i Muzy, i Astarte, i Kaliote.

Ukazuje się w religjach rozmaitych to w białej i wonnej szacie czystości a dobroci i świeci gwiazdą przewodnią, to czernią i purpurą odziana, cień rzuca na świat.

Unosi się po nad sztuką całą w blasku kraszy, lub w szpetoty tragizmie, błogosławiona albo przeklęta, a wprowadza ze sobą wszędzie pierwiastek bądź anagogicznego, bądź demonicznego mistycyzmu.

Zmysłowość, rozwiązołość wyobraźni, która wynikiem być się zdaje czysto materialnych popędów, zabarwia się prawie zawsze pewną domieszką spiritualizmu. I we wszystkich wyobraźniach kobiety-kusicielki i wabności płciowej: od kreacji prastarego Wschodu, od erotycznych ułud cenobitów, aż po wizję współczesnych nam twórców — współrzędność tę widzimy ciągle, bo lubieżność kojarzy się ustawicznie, wiąże, zespala z mistycznym poczuciem.

Z pośród tych, którzy piękno kobiety, moc jej świętą lub demoniczną w słowo, obraz albo kamień zaklęli—wyróżnia się indywidualność ciekawa, jedyna może: Toulouse-Lautrec'a.

Ten nie widzi w niej ni anioła, ni piekielnicy, ani zdroju uciech słodkich i pocieszenia, ani wcielenia grzesznej pokusy. U niego kobieta (a dojrzał on jeden jej smutny jeno i marny gatunek) — to tylko element rozkładowy, a nie siła kosmiczna, druzgocząca duch, myśl i dobro. Nie szatanem, nie cherubem, nawet nie człowiekiem grzesznym i ułomnym jest kobieta Lautrec'a, ale jedynie i wyłącznie Cyrce, uliczną, pospolitą, z zaułków podmiejskich Cyrce.

I onej to oddaje się duszą i ciałem, aż do ostatniej kropli krwi, aż do zdechu. Pieści się nią, zajmuje a pogardza ogromnie, i, choć zasłoniła mu sobą cały horyzont—pluje jej prosto w oczy. Z kobiet Toulouse-Lautrec spostrzegł, poznał i wystudjował tylko prostytutkę.

Przyczyny tego ściśniętego, wąskiego pesymizmu, tej krótkowzroczności duchowej szukać bodaj należy w kalectwie Lautrec'a. Biedny garbus jeno z takich czas spijać mógł miłosne małmazje, do takich

przed każdą by najdrobniejszą troską, oszczędzenia wam każdej malutkiej łzy przelanej...

Może dlatego właśnie, żeście tak krwawo szdzili zeń zwykłemi chleb jadać ustami.

Może dlatego właśnie, żeście, nie słuchając dusz waszych, ludzkim rozumem jeno rozstrząsali krok jego każdy, kończąc ową nędzną i mizerną melodię myślenia o nim wrzaskliwym akordem plugawego śmiechu...

Może dlatego właśnie, żeście nie oszczędzili mu tysiąca plwocin, które spadły, gdy odszedł już w góry, na roztrzaskany ołtarz jego domowego ogniska...

On wam za to oszczędzić chciał każdej malutkiej łzki, jakich miljarde przelewają w męce dusze i ciała wasze.

Może właśnie dlatego...

I owóz wypatrywały oczy jego tych przyczyn z których się rodzi wasza niewola na nizinach —

— by was wyzwolić!

I oczy jego, przepojone miłością ku wam, nabierały nienawistnych błysków złowróżbnych, wypatrując tego, co stwarza nędzę waszą...

I siliły się na wszechwładztwo oczy jego, pragnąc dojrzeć to, co wam ból sprawia i uciska was w męce...



więc karlich proporcji potęga „des Ewig-Weiblichen“ sprowadzić się tem samem musiała.

Pod kątem garbu swego Toulouse-Lautrec na świat niewieści spogląda, i wykrzywił mu się też on, wyrodził, zepsuł.

Dzieło Lautrec'a — to zemsta ofiary nad katem, to bunt duszy wysanej, przeżartej, to reminiscencje niskich wzruszeń przeżytych, co, jak niestrawione ja-dło, odbijają się i mdlą.

Mści się Lautrec za nudę swą, za niesmak, który mu rozpusta na ustach, skalanych bezecnemi pocałunkami, zostawiła, mści się z bezlitością, zimną, a niezłomną nienawiścią.

Rops kobietę nam wskazuje groźną, jak żywiol, Lautrec tylko niebezpieczną, jak choroba; Leonardo czyni ją zagadkową — Lautrec kapryśną i głupią; d'Aureville demoniczną — Lautrec rozpustną, chciwą i bezwstydną; Breughel zdrowo-namiętną — Lautrec bestjalną, zaś nigdy piękną, nigdy dobrą, nigdy miłą.

Znęca się nad nią zjadliwie, wyżywa duszę jej, niby ścierkę, kanceruje jej lica i wymazuje z nich wszelki składnik duchowy. Nawet nie grzech w niej uzmysławia, ale haniebne nałogi.

Wszystkie okazy i typy ladacznicy, jej stanowisko w hierarchji, kaprysy, ruchy i odruchy, grymasy, gesta i instynkty wystawia na płótnach swych i kartonach. Kiedy jest najszczerszą, sam-na-sam z myślami swemi i niedolą, lub też sztuczną, wyszinkowaną, wykrygowaną w gorącej, elektrycznej atmosferze tych targowisk miłości, gdzie to za sztukę złota wynajmuje się „pour une passe” ciało jej bierne, a kupuje złudzenie i marny surogat kochania.

Walęsał się Lautrec wszędzie jej śladami, szedł za nią trop w trop, dał się pociągnąć do tych hoteli — zamtułów odśrodkowych dzielnic Paryża, gościł u niej przez chwil kilka, przez noc jedną, widział jej nędzę, zakosztował jej pieśczoć, wysłuchał zwierzeń, czkawką pijacką, a może łkaniem przerywanych, wziął w oczy całą jej ohydę i zły los, zabrał ze sobą w szpik jej gangrenę i, smutny, a przesycony „post coitum”, z chłodnym niesmakiem, jakby w ten sposób odrzucić chciał od siebie wizję tę i wspomnienie — cisnął na płótno i papier swą jednodniową kochankę — jej samca i ich hańbę i swój żal.

Genjalny ten garbusek, ten arystokratyczny dandy rozkładu, któremu koniecznemi były do podniety życiowej i twórczej kondymenty drażniące i silne, jak papryka, jak assa-foetida, szuka miłości tylko tam, gdzie jej niema i gdzie rozpusta miejsce onej zajęła. Natchnieniu jego potrzeba, niby owym monstualnym kwiatom tropików, mierzwy tłustej, przegniłej, cuchnącej.

Bez wyboru i bez preferencji hoduje on całą florę chorobliwą nierządu wielkowiejskiego: od storczyka-kobiety, lśniacej i strojnej, ubranej przez Paquin'a lub Worth'a, aż do nadwiędłej rośliny, wyrosłej między kostkami bruku — ulicznej dziewczki, co w obcistym

„jersey”, z obrozą ponsowej wstążki na szyi, z włosami, zwiniętymi w czapkę frygijską, z parasolem nieodłącznym pod pachą wystukuje wysokimi obcasami po asfalcie sto kroków tam i napowrót. Uduje się na „Spitzbale” i patrzy, jak ona tańczy dla przyjemności ze swoim alfonsem, przechadza się po promenadach „ting-tanglów” i wraz z gawiedzią przysłucha się, jak kankanuje, zadzierając nogę powyżej głowy, rzucając w oczy śmigłym ruchem biel swych falbaniastych spódniczek, uderzając powonienie falą ciężkich, mocnych perfum.

Ale zawsze wylawia z bataljonu Cytery okazy najbrzydsze, najstarsze, najbardziej wyszarzane w nierządzie i wytarte. Przyciąga Lautrec'a stale ten sam model zjełczałej samki o stereotypowym uśmiechu ki-słym i gorzkim, o masce skrępej pod blanszem i różem, lalki wystawowej. Wszystkie one u niego do siebie podobne wspólnym rysem zniechęcenia, wstrętu i okliwości. Wszystkie noszą jakoby liberję rozputy i twarz sobie „zawodową” robią. Pod kapeluszem Nany, czy pod grzywką „La Fille Eliza” znajduje także niezmiennie policzki blade sine od cold-creamów i bielideł, powieki podczernione „kholem”, ukarminowane usta, którym żaden kares nie jest obcy i żaden wymysł. Piętnuje ich zmięte lica cała nę-dza fizjologiczna kobiety, cały upadek prostytutki: i rozigrane nerwy, i rozpętane instynkty a wynaturzone smaki, i zrzurowana równowaga organów; — tak, jak zatracona harmonja kształtów: wątlwy biust i łydki, zaś zbyt rozwinięte biodra i lędzwie, wyraża zajęcie jej i życie.

W nienawiści swej Toulouse-Lautrec pozostawia bohaterkom swoich utworów jedyny tylko przymiot — ten, co „coronam Veneris” na czoło kładzie, jedyne szczęście i błogość: — absynt, wódkę i szampana — trzy łaskawe i straszne czarodziejki, które w objęcia biorą i koją wszelakich wydziedziczonych.

Jan Topass.

## PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW INKWIZYCJI ŻYDOWSKIEJ.

Uczucie religijne przez całe szeregi wieków było rakiem toczącym ludzkość, rakiem, którego zdaniem, ludzi rozumnych, trzeba było wyciąć, gdyż rodził okropne błędy i zbrodnie.

Ernest Renan („Żywot Jezusa”).

Każda rzecz ma swój czas i każde przedsięwzięcie ma swój czas;

Czas zabijania, i czas leczenia; czas rozwalania, i czas budowania.

Ernest Renan, III, 1. 3.

Już na 500 lat przed Chrystusem uznał Heraklit z Efezu stawanie się i zmianę za zasadę dziejów świata.

...Dojrzał!

I piorunami począł grzmieć, i począł rwać ze skał granity, miecąc je ku wam w niziny...

I wydarł się z piersi jego piorunowy głos, huczący i przewalający się w chmurach, ponad skałami:

— Wyzywam was!

Na bój wyzywał, na walkę, na śmierć lub życie, zwolywał wszystko, co was po ciemnicach więzi, co was biczami chłoscze, co wam oczy zalewa krwią w bólu...

...By stada padlinami żywiących się kruków i sępów porwały się ku niemu z nizin, owe praprzyczyny waszego bólu...

Z wrzaskiem przeokropnym wyniosły się ku chmu-

rom, które sam on bohater rozdarł był spojrzeniem by na was móżdż poglądać, a które teraz oto zawarły się z trzaskiem piorunów, przesłaniając obraz boju przed zdumionemi oczyma nizin...

I jeno z poszumem wichrów przyciągnęły kędyś od mórz dalekich burze błyskawicowe, i poczęły się chmurzyska smagać wzajem biczami pokrwawionych błyskawic...

• Potem zaś splywać poczęły od chmur rozhukane strumienie zimnych, mrozących deszczów i ślepić jęły oczy poglądających ku szczytom górskim nizin.

Zaś tam srożył się bój!

A jakież będzie koniec boju?...



Słynne zdanie jego: „Wszystko porusza się, nic nie trwa wiecznie”, podjęli i rozwinęli Giordano Bruno, Hegel, Lassalle a nowsi myśliciele, Spencer i Darwin, myśl tę na podstawie teorii ewolucji z wielką konsekwencją przemyśleli do końca.

Wobec tego więc, że nic wiecznie ostać się nie może, wszystko musi mieć swój czas: czas powstania, czas rozwoju i czas zaniku.

Skoro nic (absolutnie) ostać się nie może, musi truizmem ten, czy prawo to, stosować się również do różnych pojęć religijnych, które, wraz ze zmianą pokoleń, umysłów, psychiki, ulegają także perjodycznej i systematycznej transformacji.

Transformacja pojęć w życiu psychicznym jednostki i narodu zależną jest między innymi od rozwoju i postępu nauki.

W erze zastojów naukowych i w ogóle intelektualnego różnego systematy religijne znajdowały się w najlepszym, w najaktywniejszym rozkwicie, prawie żadnym nie ulegając metamorfozom. W miarę jednak postępu nauk, zwłaszcza w dziedzinie biologii, bionomii i orientalistyki, słupy, podtrzymujące gmach religii objawionej, poczęły chwiać się, zapadać, tak że obecnie pozostała ich tylko mała garsteczka — a i ta reszta nielicznych słupów ostać się już nie może wobec coraz dotkliwszych ciosów, zadawanych jej taranem doskonalącej się wiedzy niezależnej.

Dzięki właśnie tej ostaniej, Renan mógł dojść do przeświadczenia, że „uczucie religijne”, jak „rak, toczące ludzkość”, nareszcie trzeba wyciąć, by „nie rozdziło więcej okropnych błędów i zbrodni”.

My zaś, parafrazując werset z księgi Ecclesiastes, sądzimy, że dla mozaizmu\*), który przeżył już swój czas budowania i rozkwitu, nastąpiła chwila *rozczalenia i zaniku*. I do takiego wniosku doszliśmy na podstawie faktów, zaczerpniętych bezpośrednio z świętych ksiąg religii żydowskiej, dotychczas w niekrytycznych i atroficznych umysłach masy żydowskiej uchodzącej za najczystsza i najświętsza ze wszystkich religii świata. W interesie zmartwychwstania moralnie umarłego już dla ludzkości narodu żydowskiego, należy ludowi temu powiedzieć wyraźnie i bez ogródek, jak *nieczystą i nieświętą* jest religia, którą wyznaje i gloryfikuje i która niby na urągawisko istotnej a strasznej rzeczywistości mianuje się „najtroskliwszą z najtroskliwszych”, „najlitościwszą z najlitościwszych”. Poniżej zobaczymy te kawały zakrzepłej na stronicach „świętych” ksiąg mozaizmu krwi ludzkiej, i czytelnik będzie miał sposobność sprawdzić przytoczone czytaty i przekonać się, że wstydem i hańbą jest być zwolennikiem tak barbarzyńskich nauk — w zaraniu kultury XX stulecia.

Jeśli więc uchylimy rąbek zasłony z pokrytych nimbem „niepokalanej świętości” ohyd talmudycznych, jeśli w tym miejscu serca człowieka wierzącego, w którym dotychczas tkwiła ślepa miłość dla wiary, obecnie pozostanie smutne tylko wspomnienie, to nie będzie to dla niego krzywdą ani cierpieniem, albowiem w opróżnionem po kłakolach miejscu z łatwością zaszczerpić się dadzą ziarna prawdy naukowej, ziarna sprawiedliwości — i one zablizną chwilowo powstałe rany a z ducha *człowieka-niewolnika* powstanie *duch człowieka wolnego*.

W imię tej metamorfozy duszy skalpelkrytyczno-naukowy nie powinien powstrzymać się od dokonania operacji wycięcia raka religijnego, toczonego mózgu i duszy narodu. Nie dokonawszy takiej operacji, oczyszczającej umysł z niebezpiecznych mikroorganizmów, stojących w poprzek aklimatyzacji pierwiastków postępu i nauki, nie dokonamy swego obowiązku i na sumieniu naszym pozostanie odwieczna plama, żeśmy gangrenie religijnej rozszerzyć się po całym ciele pozwolili i — eo ipso — rolę

biernego współczynnika w chorobie moralnej i śmierci duchowej narodu pełnili.

Po długich poszukiwaniach i uciążliwej pracy udało nam się zebrać i uporządkować odpowiednie wersety biblijne i traktaty talmudyczne, odnoszące się do zatuzowanej przez różnych apologetów religijnych i ukrytej pod rzekomo poetycznym stylem tory — i n k w i z y c j i z y d o w s k i e j.

W kilku artykułach oprowadzimy czytelników po tych wszystkich krągankach, korytarzach, lochach biblii, tory i talmudu, mirsny, tosefty i gemary, które pełne są jęków ludzkich, pełne krwi ludzkiej — i które ku wiecznej hańbie pamiętce do dziś dnia mają swoich zwolenników i obrońców w osobach ludzi... ukształconych i ucywilizowanych.

Gdy wyciągniemy na światło dzienne te wszystkie ohydy tory żydowskiej, której przepisy niczem się nie różnią od przepisów św. inkwizycji hiszpańskiej i rzymskiej i które przez tyle, tyle wieków tak starannie ukrywane były; gdy w imię prawdy naukowej i w imię zasad Wolnej Myśli, odwrócimy te stronicie talmudu i biblii, na których okrutne kary, barbarzyńskie zagłady, piekielne tortury, straszliwe autodafe, zalewanie gardła gorącym ołowiem, biczowanie, kamienowanie, duszenie — są przez „miłościwego i litościwego” Boga — Jahwę za najmniejsze przewinienia zalecane; gdy wsłuchamy się w echa jęków ludzkich, któremi przesiąknięty jest — najokrutniejszy z kodeksów — kodeks żydowski, gdy przypatrzymy się tym rzekom krwi, które na stronicach tych płyną i fontannom łez, które z stronic tych tryskają — krew zetańie się w żyłach i serce bić przestanie.

Albowiem przystąpimy do tej wędrówki po zaściankach piekielnych tortur talmudycznych, gdzie nie zamilkło jeszcze echo jęków, nie wyschły łzy i nie zakrzepła krew obficie a niewinnie przelana, musimy jeszcze zastanowić się nad ogólnym charakterem mozaizmu, nad sposobami jego ukształtowania się, nad tem znaczeniem, jakie miał on przed wiekami i jakie ma obecnie, nad główną jego treścią, treścią istotną a tą, jaką mu różni powołani i niepowołani interpretatorzy przypisać usiłują; musimy zająć się jego analizą, albowiem tylko tym sposobem uda nam się dojść do ostatecznej syntezy i wyprowadzić cały szereg dedukcji, które dobitnie uzasadnią rzeczywistość inkwizycji żydowskiej.

W tym celu musimy pracę naszą rozdzielić na kilka części, z których pierwszą poświęcimy chybionym usiłowaniom racjonalistycznego tłumaczenia biblii.

(d. c. n.)

S. Auerbach.

## DROŻYZNA WSPÓŁCZESNA <sup>1)</sup>

### I.

Obrona „krajowego rolnictwa”, obrona „sfer ziemiańskich”, warstw szanujących tradycję a z nią kościół i monarchę, oto hasła, z którymi agrarjusze Europy środkowej poczęli się w drugiej połowie ubiegłego stulecia dobijać pomocy rządowej przed grożącym im z za Oceanu widmem tanich cen zbożowych. Pędzeni szlacheckim wyzyskiem bezrolni i małorolni chłopci dostarczyli tylu rąk roboczych dziewiczej ziemi Ameryki, że gdy tylko rozwój żegluga parowej obniżył kosztą przewozu, na rynkach Europy pojawiło się w ogromnej ilości zboże tanie, bo zrodzone z ziemi nie dającej renty panu i jego wierzycielom, a tylko dostatanie utrzymanie temu, co ją potem swym zraszał. Małe koszta wytwarzania amerykańskiego

\*) Pozostawiamy tutaj na boku chrystjanizm i inne religie, które obecnie podlegają najsurowszej i najbezwzględniejszej krytyce naukowej — podczas gdy mozaizm do dziś dnia uchodzi, niestety, za „święte tabu”.

<sup>1)</sup> Przedświt № 12.



zboża dozwalały na ceny tak niskie, że chłop-emigrant groził teraz dawnym swym dziedzicom niższą dochodów, niższą wartości ziemi — utratą przodującego stanowiska w społeczeństwie. I zdawało się już przez chwilę, że pod wpływem konkurencji amerykańskiej ziemia przestanie żywić pana, który ją będzie musiał rzucić, a zacznie żywić chłopą, szukającego chleba, nie renty.

Ale cła na zboże uchroniły szlachtę przed utratą przywilejów a ogół — przed taniością, mogącą i biednych nasycić. Tak potężną była jednak ta chlebna nawałnica amerykańska, że przerywała długo wszelkie stawiane jej tamy. Zaledwie n. p. w Niemczech pod wpływem zaprowadzonego w r. 1879 cła, cena pszenicy podniosła się do 212 marek za 1,000 kg., to w 3 następnych latach opada znowu do 184 m., a potem mimo dwukrotnego podniesienia cła — w r. 1885 i 1887 opada dalej i stoi w r. 1888 już na 172!

Wobec niskiej, cora niższej ceny amerykańskiego zboża, cła miały zupełnie jasne zadanie obrony pewnego „stanu posiadania”. Domagano się ich też, grożąc widmem szlacheckiej ruiny, wyludnienia wsi, wymarcia klasy, dostarczającej najdzielniejszego obrońcy, słowem, widmem ojczyzny, pozbawionej w razie wojny żołnierza i chleba. A przytem w Austro-Węgrzech n. p. już po zaprowadzeniu cła zbożowych obfite zbiory krajowe nie pozwalały na wyzyskanie całego cła. Dobre zbiory nie pozwalały tu długo, by cena zboża zsięła zupełnie agrarne „sny o potędze”, t. j. by doszła do wysokości cen światowych z doliczeniem cła i kosztów transportu.

Od lat paru stosunki na międzynarodowych rynkach zmieniły się znacznie! Cena zboża amerykańskiego zaczęła się podnosić, najpierw w niepewnych, wahałowych skokach, a potem coraz to wyraźniej i silniej. I tak, na wolnym od cła rynku londyńskim pszenica kosztowała za 1,000 kg.:

1904	. 149.20
1905	. 171.—
1906	. 165.10
1907	. 160.20
1908	. 177.20
1909	. 229.20

Coraz jawniej zaczęło się stawać, że Ameryka, zasobna w ludność przemysłową, tracąca zapasy wolnej a łatwo dostępnej ziemi, coraz mniejszą a więc i coraz droższą nadwyżkę swych produktów rolnych może Europie nadsyłać. Znikło niebezpieczeństwo „taniości”. Cła zbożowe wprowadzone ku „ochronie” straciły rację bytu i — pozostały nadal! Agrarjusze, nie jęcząc już o ratunek, ale wyzyskując swój wpływ na rządy — tak ogromny w znacznej części dzięki skutecznej pomocy, której kosztą ogół już zapłacił — przeparli zarówno w Niemczech jak i w Austrii dalszą podwyżkę taryfy celnej.

I podczas gdy cena pszenicy na rynkach światowych doszła do wysokości, o jakiej austriaccy agrarjusze przed paru laty jeszcze u siebie marzyć nie śmieli — rynki austriackie „chronione” są cłem na zboże w wysokości 63 kor. od 1,000 kg. „Ochrona” ta zaś ma teraz już inne znaczenie: przy niskich cenach światowych pozwalała ona ziemiaństwu utrzymać się mimo wyższych kosztów produkcji, teraz zaś przy wysokich cenach zapewnia już dodatkowe zyski. A przytem podczas gdy różnica między ceną światową a krajową w Austrii wynosiła w r. 1906 — licząc na 1,000 kg. — 19.80 koron, to w roku następnym różnica ta wzrosła już do 40.80 koron a w dwóch ostatnich do 78.10 kor. i 98.10 kor.! Słabe zbiory dopomogły!

Cyfry te pokazują, że cła zbożowe straciły już nawet i to nader wątpliwej natury uprawnienie, które im niegdyś drogę torowało, że nie chronią już rynków słabszych a są tylko haraczem, składanym przez ogół konsumentów wielkim właścicielom i najbogatszemu właścicielom (właścicielom małorolni zboża na sprzedaż nie wytwarzają). Wysokość tego haraczu zmierzyć łatwo: jest to różnica między cenami krajowymi a światowymi.

Zjawisko podobnej natury widzimy i w innej dziedzinie: na polu produkcji przemysłowej. I tutaj cła stały się narzędziem wyzysku. Dawniej, cła przemysłowe miały znaczenie przeważnie ochronne — miały umożliwić powstanie nowych gałęzi przemysłu w chronionym przez nie obrębie, miały osłaniać pierwsze jego kroki przed współzawodnictwem starszego przemysłu zagranicy. A były przytem przemijającej natury! W miarę jak ochrona spełniała swoje zadanie wychowawcze, gdy pod osłoną cła przemysł krajowy rozwinął się i wzmocnił na tyle, że nietylko mógł zasilać krajowe rynki lecz i na wywóz pracować, gdy cło kończyło swe postannictwo, to traciło równocześnie i swą wartość: wolna konkurencja udaremniała wszelkie zakusy dalszego wyzyskiwania cła i obniżała ceny do poziomu cen światowych.

Lecz w gospodarce z ostatniej doby poszczególne grupy przemysłowców odrzuciły już współzawodnictwo. W tych gałęziach przemysłu, gdzie kapitał inwestycyjny doszedł już do takiej wielkości, że szybkie i korzystne zrealizowanie go stało się rzeczą przypadku, gdzie walka między współzawodnikami grozi zupełną utratą milionowych majątków, zrodziła się myśl sojuszków przemysłowych — karteli. Zamiast współzawodnictwa, widzimy regulowanie cen i produkcji, widzimy umowę, pozwalającą na wyzyskanie cła.

Kartele, które poczynają swój pochod od najpotężniejszych grup przemysłowych, nadają cłom nowe znaczenie: pod ich osłoną kartel wyzyskuje odbiorcę krajowego. O ile zaś kartel podnosi przytem ceny surowców i półfabrykatów, przemysł krajowy, obciążony wysokimi kosztami produkcji, stara się o dalsze rozwinięcie systemu celnego i organizuje się dla uzyskania i wyzyskania cła. Pod naciskiem istniejących już karteli powstają kartele dalsze, na dalszych stopniach produkcji, które się czterokrotnie przedzierają aż do drobnokapitalistycznych warsztatów.

Kartele te, idąc po linii najmniejszego oporu, starają się przerzucić kosztą droższej produkcji na bezbronny konsumenta; w ten sposób podnoszenie cen wchodzi w praktykę gospodarczą. Lecz, co dziwniejsze! Bez kartelu, bez ściślejszej organizacji udaje się teraz poszczególne grupy producentów przedrzeć zwykłą cenę — ogólna drożyzna staje się jakoby dostatecznym usprawieniem dalszego podrażania towarów. Rynek, nawet wobec zamachów, wymierzonych stosunkowo dość słabą ręką, małą jakąś wykazuje odporność. Wszystko dookoła staje się droższe, tak że mimowoli nasuwa nam się pytanie, co się tu zmieniło? A może otrzymujemy wyższe cyfry dlatego tylko, że — mniejszą miarą mierzymy?

## II.

Wiemy, że wartość towaru wyraża się w złocie. Towary równej wartości wymieniają się na tę samą ilość złota, t. j. posiadają tę samą cenę. Cena zaś złota zależy tak samo od kosztów produkcji, jak cena towarów, którym służy za miarę wartości. Jeśli kosztą produkcji złota się podnoszą, to podnosi się jego cena: za tę samą ilość złota płaci się większą ilością towaru. Jeśli kosztą produkcji złota maleją, to złoto staje się tańsze; za tę samą ilość złota otrzymuje się mniej towaru. A więc wartość wymienna towaru może pozostać ta sama, cena ich wszakże, pieniężny wyraz tej wartości, może uleść zmianie, jeśli złoto wartość swą zmieni. I tak w pierwszym wypadku, gdy za tę samą ilość złota otrzymamy większą ilość towaru lub za mniejszą ilość złota otrzymamy większą ilość towaru lub za mniejszą ilość złota — tę samą ilość towaru — towar wyda nam się tani, w drugim, gdy za tę samą ilość złota otrzymamy mniej towaru lub za większą ilość złota tę samą ilość towaru, towar będzie drogi. W obu wypadkach wszakże stosunek wymienny towarów się nie zmienił, bo się ich wartość nie zmieniła, a zmienił się tylko stosunek towarów do złota, bo złoto straciło na wartości. I tak, jeśli poprzednio szewc, sprzedawszy jedną parę bucików, mógł za otrzymane



pieniądze nabyć 100 kg. mąki, to i nadal po sprzedaniu butów będzie mógł nabyć tę ilość mąki. Otrzyma wprawdzie raz mniej a raz więcej pieniędzy za swój towar, ale też za to raz mniej a raz więcej pieniędzy za mąkę zapłaci. Raz było wszystko tańsze, a raz „droższe”.

Obecna drożyzna, która swoją powszechnością ogromnie przypomina przewrót z lat 50-tych po odkryciu nowych wydajnych kopalń złota w Australji i Kalifornji, każe nam obok badania wpływu polityki handlowej na ceny, zwrócić też uwagę na produkcję złota.

Płyną nam stamtąd dość szczupłe wiadomości, ale już to, co wiemy o kopalniach afrykańskich, a zwłaszcza transwalskich, z kraju, w którym Anglja tak świeżo wywalczyła kapitałowi „wolność“ zdobywania zysków najdogodniejszymi metodami świadczy o poważnych zmianach. I tak, wedle „The Economist” (5. XII. 1908) koszta produkcji obliczone na 1000 kg. rudy wynosiły w paru najznaczniejszych kopalniach:

Kopalnia	r. 1899	r. 1908
Crown Deep . . . . .	23 sh. 7 d	14 sh. 8 d
Crown Reef. . . . .	24 „ 2 „	15 „ 4 „
May Consolidated . . . . .	21 „ 8 „	15 „ 1 „
Robinson Gold . . . . .	22 „ 11 „	11 „ 7 „
Robinson Deep . . . . .	24 „ 5 „	15 „ 1 „
Simmer and Jack . . . . .	20 „ 9 „	11 „ 11 „

Wedle sprawozdania z jednej z niewyliczonych tu kopalń z 1000 kg. rudy otrzymuje się złota wartości 27 sh. 5 d—powyższe obniżenie kosztów produkcji ogromne ma więc znaczenie (The Economist 4. IX. 1909).

Sprawozdania z jednej części przedsiębiorstw kopalnianych donoszą o „ciągle malejących płacach robotniczych”, inne o „oszczędnościach, uzyskanych przez wprowadzenie ulepszonych maszyn”, o „coraz większej wydajności pracy zarówno kwalifikowanych, jak i niekwalifikowanych robotników”; wszystkie sprawozdania zaś zgodnie podnoszą, że zmniejszone koszta produkcji pozwalają na otwarcie nowych kopalń złota, któreby się dawniej nie były rentowały (The economic position in South Africa. By a South African Banker. The Economist 26. IX. 1908). Produkcja złota w Transwaalu podnosi się też ciągle; roczna jej wartość wynosiła:

rok	tys. funtów szterlingów
1904	16·054
1905	20·802
1906	24·579
1907	27·403
1908	20·957

Wobec tylu danych, przypuszczenie, iż towary drożeją, po odliczeniu dającego się łatwo obrachować wpływu cel i również dlatego, że złoto tanieje, nabiera wielkiego prawdopodobieństwa. Robotnik, który otrzymuje zapłatę w pieniądzu tańszym, otrzymuje teraz zapłatę mniejszą od tej, którą już pobierał, na którą się zgodził w dobrej wierze w niezmienną wartość pieniądza.

Drożyzna odbiera robotnikowi to, co już zdobył, co sobie już wywalczył w fabryce, w warsztacie. Za tę samą zapłatę w pieniądzu, kupuje on teraz na rynku mniejszą ilość towaru. Tak samo drugi i dziesiąty i w końcu—mniejsza część całej produkcji rocznej dostaje się klasie robotczej, większa—klasom posiadającym. Stopa życiowa robotnika spada, a w miarę tego zwiększa się stopa wyzysku.

O ile drożyzna wywołana jest przez wyzyskujące ogół organizacje klas posiadających, zwalczać ją może klasa robotnicza tylko w parlamentach, za pomocą walki politycznej, o ile wywołana zaś jest taniością pieniądza, zwalczać ją może tylko przez swe własne organizacje zawodowe. One to muszą stać na straży, by w ogólnej drożyznie—praca sama nie pozostała tania! Konieczność uzupełnienia akcji politycznej czujną i silną organizacją zawodową przemawia do nas i z powodu kwestji drożyznianej.

Helena Ławska.

## ZJAZD MŁODZIEŻY POSTĘPOWEJ.

Doroczny, dziewiąty z rzędu zjazd delegatów stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej, należącej do „Związku” zagranicznego, ukończył w tych dniach w Wiedniu swe obrady. Aczkolwiek stał on podobnie jak odbyty w lipcu zjazd Zakopiański pod znakiem kwestji szkolnej, nie w nim prawie nie przypominało jego poprzednika. Delegatów zjechała się—w stosunku do dawniejszych zjazdów młodzieży postępowej—liczba pokaźna,—lecz znikoma w porównaniu do dwustu przedstawicieli, obecnych na zjeździe Zakopiańskim. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, iż galicyjska młodzież tak postępową jak i nar. dem—czna, zwłaszcza ta ostatnia,—robiła co mogła, by jak największą ilość stowarzyszeń miała na zjeździe w Zakopanem reprezentantów,—choćby to były stowarzyszenia sportowe czy zawodowe. Na zjeździe w Wiedniu obecni byli tylko przedstawiciele stowarzyszeń, skupiających młodzież na gruncie przekonanym, mających zadania ideowe i reprezentacyjne, którzy w liczbie 27-miu rozporządzali 51 głosami. Najliczniej przedstawiały się delegacje Wiedeńska Leodyjska, a z „krajowych” stowarzyszeń, wybierających w stosunku 1:100, delegacja Lwowskiego „Życia”; z Krakowskich trzech stowarzyszeń postępowych tylko „Spójnia” nadesłała 2-ch delegatów. Sam podkład i poziom dyskusji daleko odbiegał od przebiegu obrad Zakopiańskich, które miały raczej charakter manifestacji, aniżeli ścierania się i urabiania poglądów. Już przy uchwalaniu porządku dziennego powstała ożywiona dyskusja z powodu propozycji wzięcia pod obrady zasadniczego stosunku młodzieży do kwestji szkolnej.

W rezultacie, jakkolwiek Zjazd uznał, że uchwały Zjazdu Zakopiańskiego nie mogą być dlań miarodajnymi, jednakże stanął w zupełności na stanowisku zajętem w Zakopanem przez delegatów postępowych. biorąc pod uwagę, iż byli oni wyrazicielami nie tylko młodzieży studjującej zagranicą, lecz również—przebywającej w wyższych zakładach naukowych w Rosji. Prócz tego uznano, że meritum sprawy szkolnej rozpatrywane być może tylko przez zjazd, specjalnie w tym celu zwołany po uprzednim przedyskutowaniu jej w poszczególnych stowarzyszeniach. Długa i namiętna dyskusja powstała na tle interpretacji uchwał Zakopiańskich. Wielu mówców surowo krytykowało znaną deklarację większości w sprawie zasadniczej, zwracając się przeciwko zawartemu przez część młodzieży postępowej kompromisowi ideowemu z nar. dem-cją, nie spowodowanemu żadną istotną potrzebą.

Zwolennicy owej deklaracji od dyskusji w tej sprawie się uchyliłi, twierdząc iż oddali głosy przez nieporozumienie, zaskoczeni przez poddany pod głosowanie niemotywowany wniosek w sprawie zasadniczej. Natomiast oświadczyli się stanowczo—i stanowisko to swoje zaznaczyli w założonych przeciwko uchwałom większości votach separatach,—przeciwko jakiegokolwiek zmianie dotychczasowego stosunku młodzieży do sprawy szkolnej. Przypnać jednakże należy, iż żadne z owych votów separatów nie wpływa bezpośrednio z treści uchwał zjazdu, lecz za punkt wyjścia obiera dowolną, często zupełnie fałszywą interpretację uchwały. Tak było między innymi z uchwałą Zjazdu, wypowiadającą się przeciwko tworzeniu stowarzyszeń typu leodyjskiego stowarzyszenia „Filarecja”, ze względu na jej wrogi stosunek do „Związku” i potępienia godne usiłowania, zmierzające do niesłusznego i bezpodstawnego dyskredytowania go w oczach młodzieży postępowej. Tak było też z uchwałą, polecającą Zarządowi Związku zbieranie materiałów i objektywnych



danych o kwestji szkolnej, któreby umożliwiły wyczerpujące dyskusowanie sprawy tej w stowarzyszeniach akademickich, przyczem Zjazd wyraził przekonanie, iż koniecznym jest poddawanie poglądów na tę sprawę nieustannej rewizji przez młodzież w związku ze zmianą układu sił społecznych i tendencji ich rozwoju. W związku z tą sprawą Zjazd polecił stowarzyszeniom związkowym szczegółowe rozpatrywanie wszystkich okoliczności, towarzyszących każdemu wypadkowi niezastosowania się do stanowiska młodzieży polskiej w sprawie szkolnej.

Z innych uchwał Zjazdu na uwagę zasługuje za twierdzenie projektu, przedłożonego przez delegatów Lwowskich, w sprawie zwoływania przyszłych zjazdów ogólnych młodzieży polskiej, który zapewni wszystkim biorącym udział w zjeździe stowarzyszeniom równe prawa przedstawicielstwa i uniemożliwi podobne nadużycia, jakie stosowane były przez n.d-ków celem zapewnienia sobie większości na zjeździe Zakopiańskim.

Ad. K.

## Z TEATRU.

Teatr Rozmaitości. „Aktorki“, komedia w 4-ach aktach Stefana Krzywoszewskiego.

Głębia i bezpośredniość prawdziwego uczucia wobec obłudnego szablonu stosunków społecznych, a raczej towarzyskich. Temat nienowy, opracowywany niezliczoną ilość razy przez największych i najmniejszych. Byłoby niepodobieństwem wyliczyć nieskończoną litanję tytułów.

Stefan Krzywoszewski jest warszawiakiem z krwi i kości, jest wytrawnym kolporterem spraw aktualnych, jest tym, który—według słów piosenki Momusowej—dźwiga na barkach „Świat“. Świat warszawski. Ten mały światek, w którym się dużo mówi, trochę marzy, a nic zgoła nie czyni. Wszyscy się tam znajdują; spotykają się z sobą ciągle: w lokalach paru redakcji, u Semadeniego, na premierze, na posiedzeniach szumnie zatytułowanych stowarzyszeń czy komisji, na maskaradzie, na balu, na partyjce bridge'a czy winta. W tej atmosferze została zapłodniona twórczość autora. Z tego środowiska wiodą swoje pochodzenie „Aktorki“.

Na tym gruncie wyrasta połowiczna ideowość, cechująca ostatnią sztukę p. Krzywoszewskiego. Jeżeli porównamy ją z „Wyzwaniem“ Górczyńskiego, spostrzeżemy z łatwością, że autorów tych dzieli już nie tylko przedział jednego pokolenia, ale odmienne zgoła ujęcie zasadniczych wartości życia. P. Krzywoszewski nie rzuca „Wyzwania“, jego bohaterzy buntują się wprawdzie, ale ulegają w końcu władzy warunków społecznych, której moc przewyższa słabe ich siły.

W społeczeństwach zachodnio-europejskich miano artystki czy aktorki zatracą coraz bardziej tradycyjne cechy ujemności towarzyskiej, świat teatralny przestaje być pół-swiatem, nawet w pojęciu tak zakrzepłych mieszczyk, jak pani Dąbkiewiczowa, siostra bohatera „Aktorek“. Wybitne stanowisko artystyczne zmusza szeroki ogół do szacunku, który należy się w jego mniemaniu wszystkim stanowiskom wysokim pod względem materialnym czy społecznym. Oczywiście odgrywa tu rolę przedewszystkiem strona ekonomiczna tej sprawy.

To też w naszych warunkach zasługuje na szczególną uwagę akcja, podjęta przed paru laty w krakowskiej radzie miejskiej przez jednego z radców socjalistycznych, zmierzająca do podniesienia gaży aktorkom.

Mówca ten dowodził, że zarząd teatru popycha artystki do prostytucji, gdyż nie opłaca dostatecznie ich pracy.

## II.

Liski ma być wybitnym działaczem politycznym. Mówię „ma być“, gdyż na scenie jest bardzo błądy w swym sentymentalizmie erotycznym czy społecznym. Kocha aktorkę Millerową, ale gardzi jej zawodem i środowiskiem, w którym ona się obraca. To środowisko nieprawomyślnych dziennikarzy i aktorów nie zasługuje na nic lepszego, ale stosunek Liskiego do kochanki jest wymownym świadectwem jego nędzoty moralnej. Ta kobieta oddała mu się całkowicie bez zastrzeżeń, duszą i ciałem—a on kocha ją wprawdzie, ale po swojemu, tak jak pan z towarzystwa może kochać „aktorkę“... Umiłowana przez nią praca artystyczna nie istnieje dla niego, nie odczuwa zgoła jej prawa do samodzielnych zainteresowań twórczych i decydując się wreszcie ofiarować jej swoją rękę, stawia za warunek porzucenie sceny.

Zaufanie kobiety do rozumu i szlachetności ukochanego mężczyzny nie zna granic. To też Anna nie buntuje się. Godzi się bez słowa protestu na niewolę wobec zmurszałych urządzeń społecznych, której hołduje Liski. Poddaje się konieczności, dopóki wierzy, że jest ona czyisto zewnątrz, że Liski podlega jej z niechęcią. Gdy się przekonywa jednak, że ten „działacz społeczny“, twórca quasi-nowych wartości, jest całą duszą w służbie hasła dnia wczorajszego, zaczyna pojmować, że oni żyć z sobą nie mogą. Powraca z radością do swej pracy artystycznej, pozostawiając Liskiego w kole wiwatujących na jego cześć ludzi.

Autor ważył się na ośmieszenie Dąbkiewiczowej, przedstawicielki drewnianej cnoty, pozbawionej miłości i uczucia—ale nie miał dosyć odwagi, aby osobę i działalność Liskiego pokazać w świetle właściwym. Traktuje poważnie tego niewolnika, który inapponuje tłumowi giestem władcy. I dlatego nazwałem ideowość p. Krzywoszewskiego połowiczną.

P. Przybyłko posiada dwie najważniejsze zalety artystki: inteligencję i impulsywność, ale pomiędzy temi dwoma pierwiastkami jej organizacji twórczej wre walka, której uśmierzenie należy pozostawić czasowi. W roli Anny oddała naogół zupełnie dobrze mieszaninę zawodowej niejako swobody w zachowaniu i zalotności z tonami szczerzego uczucia, ale należałoby ścienniować pewne nierówności w dramatycznej scenie aktu 2-go i w akcie 4-tym.

P. Frenkiel stworzył pyszny typ dziennikarza, który wyratował z topieli życia trochę ironizującej pogardy. „Dlaczego siedzisz w błocie?—Siedzę, bom przywyknął.“

Pp. Rolandowa i Janecka dały parę nieco zbyt teatralnie zmanierowanych dzieci. P. Słowiński był w roli sentymentalnego bohatera nieco nazbyt sentymentalny. Pp. Barszczewska i Pichorówna stworzyły wyborny kontrast biblijnej niewiasty i nadto wesołej niewiasty aktoreczki.

Z innych wykonawców wyróżniali się pp. Wojdałowicz, Lenczewski, Majchrzycka, Wilczyński i Owerło.

Po napisaniu tego artykułu, wpadła mi w rękę polemika, prowadzona w „Kurjerze Polskim“ przez pp. Straszewicza i Krzywoszewskiego. Że dla p. Straszewicza sztuka ta jest „niemoralna“—niema w tem nic dziwnego. Stosowanie kryterjów etycznych do zjawisk twórczych musi prowadzić do takich wyników.

Niespodzianką są dla mnie tylko słowa p. Krzywoszewskiego. „Mimo wszystko—nieuszanowanie zasad, na których opiera się życie społeczne, mści się krwawo na parze kochanków.“ Więc „nieuszanowanie zasad“ ma być przyczyną klęski?.. Sądziłem, że jest nią zbyt skrupulatne ich szanowanie przez Liskiego. Wobec tego nie Anna zasługiwałaby na sympatję publiczności, a Dąbkiewiczowa. Autor zaplątał się w sprzecznościach. Zaczynam wątpić nawet w tę połowiczną ideowość.

Be mojem zdaniem człowiekiem najbardziej niemoralnym w „Aktorkach“ jest Liski.

J. M. Muszkowski.



## T E A T R M A Ł Y.

„Napoleon“—sztuka w 1 akcie Bernarda Shawa.—„Homar“—Grendineta.

Sytuacje w komedji Shawa są równie nieprawdopodobne, jak doskonale napisane. Rzecz rozgrywa się w kilka dni po zwycięskiej bitwie pod Lodi. Napoleon, oczekując kurjera z Paryża, wysłał swego porucznika, od którego pewna dama, pod pretekstem najnieprawdopodobniejszego w świecie, listę wyłudziła. Następuje rozmowa między Napoleonem a damą, zamieszkującą akurat w tej samej karczmie, w której on ma swoją kwaterę. Rozmowa naturalnie bardzo interesująca, dowcipna, ale i bardzo nieprawdopodobna.

Słucha się tych pojedynków słownych, za często widząc, że są to tylko słowa, które giną w chwili swego urodzenia. Shaw w swych zamiarach ironizujących pełen bolesnego sarkazmu i drwin arlekinady, posuwa się zbyt daleko w kierunku pajacostwa ludzkiego. Trudno uwierzyć, żeby Napoleon nawet w komedji, a nie w operetce mógł mieć adjutanta tak denerwującego głupiego, ale stanowczo niepodobna, bez pewnego niesmaku, przypatrywać się, jak Shaw do wspólni z Orlińskim, pastwią się nad wielkim genjuszem wojny! Patrząc na tę nienawiść niemal do wielkiego imienia, zdawało mi się, że Shaw natrafił na ów martwy punkt swojej wyobraźni, która go zawiodła. Dowodzenie porucznika, że bitwę pod Lodi wygrał nie on—Napoleon, tylko jego porucznikowski koń, który przypadkowo natrafił na bród, jest niedorzecznością, lecz po za parawanem śmiechów, wyraźnej ironji ukrywa się chęć obniżenia i spopolitowania tych wszystkich nadludzkich wysiłków, w które rzuca wojna życie człowieka!

My, polacy, więcej może, niż inne narody, wiemy, co znaczą te sytuacje, w których nie zawsze przypadek odgrywa bitwy i nie zawsze tchórz wraca bohaterem! Jeżeli są takie wypadki, to giną one, jak jedna kropla w morzu nieszczęścia, krzywdy, przemocy, nienawiści i krwi, która istotnie mniej jest warta, niż czerwone wino. Ale to są rzeczy, z których śmiać się szczerze niepodobna i my śmiać się nie możemy!

Jeszcze nie wszystkie kości naszych żołnierzy poróchniały do szczętu—i tych, którzy je składali—dla ideałów swoich!

Ośmieszanie tego, do czego ludzie przyzwyczaili się przywiązywać wagę, nigdy nie jest łatwością, a zawsze jest eksperymentem. Po za cudowną *Candida*, cała twórczość Shawa jest jakgdyby eksperymentalną. Naturalnie taką zostanie już do końca dni Shawa, który jest bezwątpienia najoryginalniejszym pisarzem dramatycznym współczesności, no i za wielkim, mimo wszystko, ulubieńcem samego siebie, aby mógł się zmieniać nawet w szczegółach. Jest to bezwątpienia jedyna rzecz, którą Shaw potrafi ocenić!

W grze jedna tylko p. Pytlińska umiała pogodzić swoje intelektualne wysiłki, z ekspresją uczuciową, dając grę konsekwentnie przemyślaną i artystycznie ujmującą. Zato gra p. Orlińskiego była dosyć afronteryjną improwizacją, mimo doskonałej maski. Co jest wynikiem długoletniej pracy i niezaprzeczonej aktorskiej inteligencji p. Orlińskiego cała jednak gra, miała charakter przykrej dorywczości do czego u p. O. nie byliśmy do tej pory przyzwyczajeni. Porucznika grał z temperamentem p. Szarski, oberżystę bardzo dobrze p. Ceremużyński. Na zakończenie widzieliśmy dowód złego smaku: jednoaktową komedijkę z francuskiego. Bohaterem homar już zjedzony naturalnie. Treść tego bezwzględnie głupiego sztuczka, służyć ma za reklamę dla środków przeczyszczających, gdyż według autora zdrowy żołądek jest podstawą szczęścia rodzinnego! Wartość odpowiadająca umysłowości 12-tu dzieci, na ludzi z większą kulturą artystyczną działa prowokująco! Trudno zrozumieć co zdecydowało wystawienie tej niedorzeczności.—Boję się domyślać gdyż

przypomina się historyjka o dwóch braciach, z których jeden był mądry, a drugi uwielbiał komedjki francuskie!...

St. Kiedrzyński.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI.

- Tadeusz Michalski.* Współczesna umysłowość polska na Ukrainie. Kijów, 1910.
- Szymon Askenazy.* Dwa stulecia: XVIII i XIX. Badania i przyczynki. Warszawa. Gebethner i Wolff.
- Zygmunt Balicki.* Zasady wychowania narodowego. Referat na Polskim Kongresie pedagogicznym. 1 lutego. 1909. Warszawa.
- Jerzy Żuławiński.* Kuszenie szatana. Opowiadanie. Warszawa. Gebethner i Wolff.
- Zygmunt Bartkiewicz.* Psie dusze. Nowele i obrazy. Warszawa. Gebethner i Wolff.
- Adam Szymański.* Z Jakuckiego Olimpu. Jurdziak Ustak us. Baśń. Kraków.
- Edward Stoński.* Z pod szronu. Wiersze. Warszawa. Na-  
kładem autora.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Kowalowi“. objaśnienia 50 wyrazów dawać nie możemy, zajęłoby to bowiem najmniej stronę druku, i to bez korzyści dla innych, gdyż wyrazy są przeważnie znane, jak: „koncept“, „konwenans“, „sentencja“ i t. p. Niech Pan zajrzy do „Słownika wyrazów obcych“ wyd. Arcta, znaleźć go można w każdej czytelnicy.

Pp. P. Pierjanowicz, S. Straszak, J. Siewierz. Za życzenia i słowa zachęty serdecznie dziękujemy. Z adresów skorzystaliśmy.

P. K. Leski. Szczerze wdzięczni za przysłane adresy, wszystkim wysyłamy.

Pp. Artur Kolbe w Tyfl., A. Kuropatwiński w Supr. Adresy do nrów okazowych otrzymaliśmy i dziękujemy.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają

PASTYLKI

**GÉRAUDEL'a**

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie **chrypkę, katar, kaszel** oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

**Cena pudełka 85 kop.**

**UWAGA.** Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingstrand. Warszawa“.



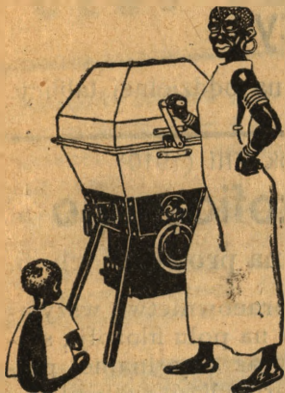
**BIURO BANKOWE**

Gazety Losowań

W WARSZAWIE

ulica Krak. - Przedm. 47/49

DOM WŁASNY.

Wynajmuje kasetki w opancerzonym  
skarbcu stalowymOD RUBLA MIESIĘCZNIE.Załatwia wszelkie tranzakcje pieniężne  
w kraju, cesarstwie i zagranicą.NA NAJDOGODNIEJSZYCH WARUNKACH.**Nawet w Afryce**i wszędzie gdzie postęp  
kultury się przedziera, pióra  
bieliznę nowoczesnym spo-  
sobem za pomocą JOHNA  
maszyn do prania**„Całą Parą“**Oszczędność, wygoda, hy-  
giena, zapobiega się ruinie  
bielizny. Czy nie byłby teraz  
najodpowiedniejszy sposób  
zrobienia niespodzianki na  
gwiazdkę!

Prospekty gratis

TOW. AKCYJNE

**J. A. JOHN**

Warszawa, Hortensja 7.

**„WOLNE SŁOWO“**Dwutygodnik polityczny, społeczny, naukowy i literacki  
pod redakcją: LEO BELMONTAKwartalnie z przesyłką rb. 1.75; za granicą rb. 1.90.  
Rocnie rb. 6.60.

Warszawa: Marszałkowska 77, telef. 118 98

**Skład Papieru i Galanterji**

pod firmą

**K. T. PIĄSECKI**

NOWY-ŚWIAT 21. □ □ TELEFON 147-70.

Na podarki gwiazdkowe poleca piękne papiery  
listowe, karty korespondencyjne, albumy do kart  
i fotografji, ramki, szkatułki z farbami, przybory  
do pisania. przyciski, noże do papieru, pieczętki  
do laku, scyzoryki i t. p. Serwetki do ciast  
i owoców w 35 deseniach.

KARTY WIZYTOWE NAJMODNIEJSZE.

□ □ □ Ceny bardzo niskie!!! □ □ □

**C. SNYDER.****OBRAZ ŚWIATA**na podstawie ostatnich badań  
przyrodniczych.

••• CENA RB. 1 KOP. 30. •••

POLECAMY NAJLEPSZE PAPIEROSY

**Na Zdar****Lord****TOW. AKC. I. L. SZERESZEWSKI**

100 szt.	Rb.	1 —
25 „	„	— 25 kop.
10 „	„	— 10 „
100 szt.	Rb.	— 60 kop.
25 „	„	— 13 „
10 „	„	— 6 „
5 „	„	— 3 „



**Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!**  
**SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!**  
**HERBATA z gór Harcu**

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny:

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

**UWAGA:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JOZEF GROSSMAN.** Warszawa, Śliska Ję 99a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.



**Idealny pokarm**  
**dla niemowląt**  
 oraz dla osób dorosłych — chorych  
 na żołądek.

**W Sali Stowarzyszenia Techników**

Włodzimierska 3/5.

**J. Wł. Dawid**

wypowie dwa odczyty

d. 16 Stycznia, w niedzielę, o godzinie 5 p. p.

**„O GŁUPOCIE“**

**Odmiany i klasyfikacja głupich.**

D. 23 Stycznia, w niedzielę, o godzinie 5 p. p.

**O ZDOLNOŚCI DO PRACY.**

**BILETY** w cenie kop 75, kop. 50, kop. 30, do nabycia w Księgarniach: Gebethnera i Wolffa (Krak.-Przedmieście 15), E. Wendego (Krak.-Przedmieście 9), G. Centnerszwer (Marszałkowska 143) i Powszechnej (Marszałkowska 131), oraz przy wejściu na salę.

**DOM HANDLOWY**

**Kornblum i Gepner**

Warszawa, ul. Grzybowska 27.  
 Telefon 55-25, 52-35

Adres telegr.: „**Korner**“.

**METALE**

(z wyjątkiem żelaza) we wszystkich postaciach

**Kable i Druty**

Jako bezpłatny dodatek prenumeratorzy „Społeczeństwa” otrzymują dzieło

J. WŁ. DAWIDA

**Inteligencja wola i zdolność do pracy**

z licznymi rysunkami w tekście i na oddzielnej tablicy.

Otwarta prenumerata na rok XIII (1910)

**Przeglądu Filozoficznego**

Rocznie: w Warszawie rb. 4, na prowincji rb. 5.

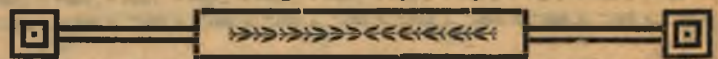
Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofji, stawia sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny w ogóle.

KAŻDY ZESZYT ZAWIERA:

1. Artykuły oryginalne. 2. Przegląd nauk szczegółowych. 3. Przegląd krytyczny. 4. Przegląd systematów współczesnych. 5. Autoreferaty. 6. Sprawozdania. 7. Przegląd czasopism. 8. Wiadomości bieżące i notatki. 9. Bibliografię.

Redaktor i wydawca **Dr. Władysław Weryho**

Warszawa, ul. Smolna 15, tel. 169-62. Redakcja otwarta od godz. 4-ej—7-ej.



**Tabulae Neurologicae**

Strümpel et Jacob

Komplet 14 tablic dużych ściennych, na płótnie z wałkami, dobrze zachowanych, do sprzedania za połowę ceny.

WIADOMOŚĆ:

Zórawia 29 m. 2.

Telefon 116-67.